



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Trzeźwość w Ameryce i u nas.

W naszych czasach mówi się dużo o groźącym niebezpieczeństwie ze strony Ameryki.

W istocie przemysł amerykański rozwija się w tak niebywały sposób, że mężowie stanu w Europie ze słuszną obawą spoglądać zaczynają w przyszłość. Jakie są przyczyny szybkiego rozwoju ludu Północnej Ameryki? Słyszeli się często o zdolności anglo-amerykańskiej rasy, o nader korzystnym położeniu geograficznym, o skarbach niewyczerpanych ziemi i t. p. Jest w tem wszystkim dużo prawdy. Lecz obok tego podają Amerykanie jeszcze jedną przyczynę, na którą u nas nikt nie zwrócił uwagi: „Ameryka zawdzięcza swój rozwój nietylko wysokim cłom, ile energicznemu zwalczaniu pijaństwa“.

W jesieni z. r. ukazał się w angielskim czasopiśmie „Cassiers Magazine“ szereg artykułów, pióra amerykańskich inżynierów i przemysłowców. Udowodniono tu nietylko, że amerykańskie towary panują wszechwładnie na rynku światowym, lecz wykazano i to, że Ameryka zawdzięcza ten tryumf swym robotnikom. Walter Mac Farland z Pittsburga wykazuje, że amerykański robotnik umie o wiele lepiej wyzyskać czas pracy i skłonny jest o wiele mniej do pijaństwa, aniżeli robotnik angielski, francuski, niemiecki lub słowiański. Jedna z najpoważniejszych angielskich firm okrętów przyznaje, że traci rocznie blisko 20% czasu roboczego wskutek pijaństwa swych robotników.

Wzmiankowane wyżej czasopismo zwraca uwagę na przyczyny większej trzeźwości amerykańskich robotników.

Ożywiona agitacja towarzystw wstrzeźliwości doprowadziła po kilkudziesięciu latach wytężonej pracy do tego, że w szkołach wszystkich Stanów Zjednoczonych zaprowadzono naukę obowiązkową o szkodliwości napojów alkoholicznych. Tam, gdzie znaczna część społeczeństwa idzie ręką w rękę ze szkołą i z rządem w tej jednej myśli, aby wytępić pijaństwo, tam muszą się wkrótce okazać owoce tej działalności. To też nastąpiło. Coraz więcej właścicieli fabryk, godząc robotników, stawiają jako pierwszy warunek, aby wyrzekli się wszelkich napojów alkoholicznych, nietylko podczas roboty, ale i poza obrębem fabryki t. j. żądają od robotników bezwzględnej wstrzeźliwości.

W takich wypadkach wystarcza nietylko upijanie się, ale samo picie alkoholu do zerwania kontraktu. Dyrekcje kolei np. tylko urzędników i robotników abstynentów przyjmują w służbę. A znajdują dosyć materiału w ludziach, skoro w Stanach Zjednoczonych jest przeszło 10 milionów zorganizowanych w stowarzyszenie abstynentów.

Dumni Amerykanie wiedzą, że państwa Europy nie odbiorą im przewagi ekonomicznej ani za pomocą ceł ochronnych, ani nawet — przynajmniej w przyszłości — przez podniesienie trzeźwości swych robotników. Bo nad oświecaniem amerykańskiego robotnika pracowały pokolenia. On wie, że pracodawca, żądając od niego abstynencji, nie czyni mu tem krzywdy.

Europejski robotnik nie przyjąłby po prostu miejsca, gdzieby od niego żądano, aby się wstrzymał od wszelkich napojów alkoholycznych nawet poza godzinami pracy. Amerykański robotnik wie, że bez piwa i wódki będzie o wiele zdolniejszym do pracy, a prócz tego pieniądź mu zostanie.

Tu w Europie zatem fabrykanci nie mogliby się odważyć na to, aby od swych robotników domagać się zupełnej wstrzemięźliwości.

Próbowano tego tu i ówdzie, ale bezskutecznie. Tak np. zażądała wielka fabryka maszyn Borsyga w Berlinie, zatrudniając przeszło 2000 ludzi, aby robotnicy nie przynosili do fabryki piwa i innych napojów upajających. Temu oparli się robotnicy jednomyślnie. Wszelkie pouczanie na nie się nie przydało. Rozkaz musiano cofnąć. Tu się znowu okazało, że chcąc mieć ludzi trzeźwych, nie wystarcza jeden zakaz lub kilka nauk, tylko potrzeba długiej wychowawczej i oświecającej pracy, jaką pochłubić się właśnie może Ameryka.

W Anglii urządzają częste zebrania, nawołując ludność do trzeźwości. Na jednym z takich zebrań, urządzonych w Birmingham, powiedział przewodniczący Edwin Smith, co następuje:

„Zostaliśmy przez Amerykę pobici. Tam wydano miliony na oświecanie rozumu, i u nas wydaje się miliony na zaciemnianie mózgowic przez alkohol. Gdybyśmy się zadawali taką ilością alkoholu, jaką zużywa przeciętnie Amerykanin, kraj nasz wydałby rocznie 66 milionów funtów szterlingów (czyli 1320 milionów marek) mniej na napoje upajające. Szerokie masy ludu naszego żyją w zupełnej nieświadomości o zgubnych skutkach napojów upajających“.

Tak biadają nad pijaństwem w Anglii, w kraju, który stanął na czele narodów ucywilizowanych, w tym kraju, gdzie w każdym razie robotnik jest bardzo już uświadomiony i trzeźwy.

Nasz lud tam, gdzie nie pije, ujawnia piękne swe zalety w całej pełni. Staje się oszczędnym, pracowitym, wytrzymałym, zdolnościami częstokroć przewyższa robotników innych narodowości.

Ale co uczyniono u nas, aby lud odwieść od pijaństwa? Co uczyniono, aby lud oświecić i wychować? — Nic albo prawie nie! „*Katolik*“ Nr. 41.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Błogostawiony Klemens Marya Hoffbauer.

Klemens Marya Hoffbauer urodził się 26. grudnia 1751 we wsi Taszowicach pod Znajmem na Morawie z rodziców ubogich, którzy w pocie czoła pracowali na roli. Ojca utracił wczesnie. Matka wtedy zapro-

wadziła go przed statuą ukrzyżowanego Pana Jezusa, i wskazując nań rzekła: „Patrz dziecko, oto ten odtąd będzie twoim ojcem; żyj tedy tak, abyś się Jemu podobał“. — Klemens rzeczywiście służył Panu Bogu wiernie od pierwszych chwil życia swego i uczył się pilnie w szkole miejscowej. Pragnął uczyć się dalej, aby zostać księdzem, ale gdy nie było środków po temu, musiał iść na praktykę do piekarza w Znajmie. Zostawszy czeladnikiem, otrzymał zajęcie w klasztorze Norbertanów w Bruck, niedaleko Znajmu, i tam pozwolono mu uczyć się w szkole klasztornej. Ale po czteroletnim pobycie w klasztorze udał się roku 1776 na pustelnię do Mühlfrauen pod Znajmem, miejsca słynnego z cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny. Tam żył z jałmużny w wielkim umartwieniu i pielgrzymów przychodzących do miejsca cudami słynącego nauczał o Panu Bogu. Lecz po dwuletnim tam pobycie, wygnano go roku 1778, jak mówiono „do roboty“, bo w onych czasach sprawa około zbawienia dusz, zwaną była zwykle próżniactwem. Udał się tedy jako czeladnik piekarski do Wiednia, skąd odbył do Rzymu dwie pielgrzymki. Za drugim razem otrzymał wraz z swoim pobożnym towarzyszem również piekarczykiem Piotrem Kunzmann'em od biskupa z Tivoli (późniejszego papieża Piusa VII.) pozwolenie osiedlenia się na pustelni tamże. Ale za kilka miesięcy powrócił do Wiednia, aby się dalej uczyć. Tam za wsparciem pewnej staruszki chodził do gimnazjum a potem na filozofię. Pomędzy swoimi towarzyszami pokochał najbardziej Tadeusza Hübla rodem czecha. Z nim po ukończeniu filozofii we Wiedniu przeniósł się do Rzymu, gdzie uczyli się teologii. Tam obaj wstąpili roku 1784 do klasztoru Redemptorystów, których założył św. Alfons Biskup i Doktor Kościół. Gdy ukończyli teologię w Frosinone, otrzymali święcenia kapłańskie. Właśnie wtedy nuncyusz apostolski w Polsce Ferdynand Książę di Carignano Saluzzo, arcybiskup kartagiński żądał dwóch kapłanów gorliwych dla Kurlandyi. Wyznaczono na tę misję właśnie Klemensa Hoffbauera i jego serdecznego przyjaciela Tadeusza Hübla. Obaj wraz z braciszkiem Emmanuelem Kunzmanem przybyli do Warszawy roku 1788. Za wpływem nuncjusza otrzymali pod zarząd kościół św. Bennona, w którym Niemcy katolicy mieszkający w Warszawie osobiwie kupecy, od przeszło 100 lat odprawiali swoje brackie nabożeństwa. Obaj kapłani od kościoła bennonitami zwani, zaledwie przybyli, rozpoczęli prace swoje od nauk po rynkach, po ulicach, na targach, zbierali uliczników, nędznych młodych żebraków około siebie, dawali im przytułek, karmili ich i przyodziewali, uczyli pracy i modlitwy, chodzili z garnkami żywności do chorych i ubogich, To poświęcenie Klemensa i jego towarzysza ściągało ku nim tłumy ludu. Bieda jednak w do-

mu była wielka. Gdy papież Pius VI. za pośrednictwem nuncjusza się o tem dowiedział, wyznaczył dla nich 900 złp. rocznej zapomogi. Pierwszym z Polaków, którzy do Zgromadzenia Redemptorystów wstąpili, był Jan Podgórski. Roku 1805 Zgromadzenie liczyło 24 kapłanów gorliwych. W kościele ich trwało od rana do wieczora nabożeństwo. W siedmiu konfesyonałach słuchano nieustannie spowiedzi. W roku 1796 spowiadało się tam 18.777 osób, a w r. 1807 dosięgła liczba penitentów do 100.000.

Codziennie o 5. godzinie rano było kazanie katechizmowe dla służących; po prymarii kazanie drugie. Po wotywie o godzinie 10. było kazanie trzecie, poczem odbywała się suma. Po południu po odśpiewaniu godziniek niemieckich, następowało kazanie niemieckie. Wieczorem nabożeństwo kończyło się rachunkiem sumienia i aktami wiary, nadziei i miłości.

Kościół był zawsze napełniony wiernymi.

W domu św. Bennona obok kościoła trzy były szkoły: elementarna czyli początkowa dla przychodnich chłopców; potem szkoła sierót w domu wychowywanych, których liczba czasami do 100 dochodziła a wreszcie szkoła nowicjuszków i kleryków Zgromadzenia. Nadto poza domem urządził Klemens Hoffbauer szkołę z domem sierót dla dziewcząt (do 100). Wychowaniem dziewcząt zajmowały się niewiasty pobożne, żyjące według pewnej reguły, a pod kierunkiem O. Klemensa. Hoffbauer z towarzyszami miewał teologiczne rozprawy z heretykami i żydami. Większa część ochrzczonych rodzin żydowskich w Warszawie z tego czasu pochodzi. Ta gorliwość apostolska bennonitów obudziła nienawiść ludzi zepsutych. Oskarżono ich o brudy moralne i o spiski polityczne. Rząd pruski, który panował wówczas w Warszawie, nie wierzył jednak tym oszczerstwom. Lecz gdy do Warszawy weszli Francuzi, oszczerstwa ponowione poskutkowały i z Paryża nakazano rozpedzić zakonników. Fryderyk August, król saski, a książę warszawski ze łzami podpisał narzucony mu dekret dnia 9. czerwca 1808 r. W kilka dni później wojsko francuzkie zaległo ulicę prowadzącą do kościoła św. Bennona; 20 wozów zajechało pod klasztor, kościół z obu stron zamknięto; przy każdym wozie 6 konnych żołnierzy stanęło; całą eskortę podzielono na oddziały po trzy wozy. Komisarz policyjny wszedł z urzędnikami do O. Hoffbauera, przerwano nabożeństwo w kościele, zwołano zakonników do refektarza, przeczytano dekret rozwiązania, a oraz nakazano siadać na wozy i zawieziono ich do Kiestrzyna. O. Hoffbauer wywieziony z Warszawy udał się do Wiednia, gdzie niebawem go aresztowano. Wstawił się za nim baron Peukler i otrzymał jego uwolnienie z więzienia. Tenże pan sprawił potem rychło, iż arcybiskup wiedeński

powierzył mu zarząd kościoła włoskiego. Wkrótce po objęciu kościoła założył przy pomocy Adama Müllera i Fr. Klinkowströma zakład wychowawczy dla młodzieży szlacheckiej. Jako wikaryusz generalny Redemptorystów prowincji cysalpińskiej, miał baczne oko na braci rozproszonych po świecie, choć sam dla siebie nie miał pewnego schronienia. Policya zwróciła nań uwagę, że ma przy sobie kilku swych braci i że zawiaduje sprawami swego Zgromadzenia niezatwierzonego w Austrii; że zbiega się doń młodzież akademicka otrzymująca od niego prócz posiłku duchownego, obiady lub wieczerzę. Odbyła się nawet roku 1817 inkwizycya policyjna i bardzo szczegółowa rewizya, lecz nie okazała żadnej winy O. Klemensa. Wszelako nakazano mu, aby albo wystąpił ze zakonu, albo wynosił się z Austrii. Wtedy baron Peukler udał się do arcybiskupa, a arcybiskup do cesarza, który polecił wstrzymać wyrok na O. Hoffbauera, uznać Zgromadzenie Redemptorystów i oddać im kościół Marya-Stiegen we Wiedniu.

O. Klemens Hoffbauer miał szczególny dar pociągania do siebie miłością ludzi i nawracania do Boga grzeszników. Unikał wszelkiego upokarzania, a wyrozumiałością i łagodnością ułatwiał grzesznikowi zwrot ku poprawie życia. Przytem, odznaczał się niez mordowaną gorliwością, bezwzględnem poświęceniem własnej osoby, lekceważeniem wszelkiego trudu i niedomagań swojego ciała w świętej pracy około zbawienia dusz ludzkich. Właśnie ta praca prawdziwie apostolska wyczerpała go. Roku 1820 od końca lutego zaczął z każdym dniem więcej niedomagać na zdrowiu, a mimo to słuchał pilnie spowiedzi i prawil kazania. Dnia 6. marca poszedł do kościoła włoskiego na nabożeństwo żałobne za duszę księżny Jabłonowskiej, wielkiej dobrodziejki Zgromadzenia Redemptorystów, ale podczas sumy był już tak słaby, iż zdawało się co chwila, że upadnie. Do domu odwieziono go dogorywającego i zaraz zaopatrzono go św. Sakramentami. Umierając był zatopiony w Bogu, oderwany od wszystkiego, co go otaczało. Konanie trwało długo. Po północy 15. marca dano mu jeszcze raz rozgrzeszenie. „Ojcze, zapytali przytomni bracia zakonni, Komunię świętą przyjmiesz?“ — O. Klemens usiadł, otworzył usta, ręce jak do modlitwy złożył, przyjął Komunię i spokojnie ze złożonymi rękami opadł. Nad ranem o godzinie 6. wymówił początek ulubionej pieśni: „Alles meinem Gott zu Ehren“ (wszystko mojemu Bogu na chwałę). Przed południem zaczęto modlitwy za konających; chory leżał spokojny. Kiedy modlitwy ukończono, a dzwonek w południe na Anioł Pański zadzwonił, święta dusza stanęła przed Bogiem. Dnia 16. marca na przeniesienie ciała do katedry zbiegły się nieprzeliczone tłumy ludu. Dnia 17. marca po nabożeństwie odwieziono

zwłoki do grobu barona Peuklera w Maria Enzersdorf, skąd 5. listopada 1862 przeniesione zostały do grobu zbudowanego w kościele Maria-Stiegen. Leon XIII. zbadawszy jego żywot i cuda przezeń działywane ogłosił go błogosławionym.

List ks. Kołodzieja pisany z Granitville VT. do ks. Br. Markiewicza.

Najdroższy Ojcze!

Od 18. lutego przebywam w Borre VT. Miasteczko znacznie większe jak Readsboro i ruch w niem wielce ożywiony z powodu łomów granitu, którego wiele w tej okolicy się znajduje. Jest to blisko Kanady, dlatego chociaż dziś już mamy 7. marca, zima tutaj jeszcze w całej pełni i uszy nierazby jeszcze można odmrozić, gdyby się nie uważało.

Ks. Biskup posłał mnie tutaj jedynie dla Włochów których w Borre znajduje się przeszło 2000. Są oni zupełnie opuszczeni; dlatego wiarę prawie już stracili, a nawet garstka z nich jak mi mówiono, przystała do sekty Baptystów. Nie wiem, czy będę mógł coś dobrego dla nich zrobić. Do kościoła ani jeden nie przychodzi, a jeżeli się zjawi kiedy jaka kobieta, to tylko raz na kilka tygodni. Zajęci oni całkiem zarobkiem i zbieraniu pieniędzy i majątków wyłącznie się poświęcają. Wielu z nich ma najpiękniejsze w mieście kamienice. Pracują przy granicie, gdzie dobrze im płacą, niektórym do 5 dolarów dziennie. Polaków wcale tutaj niema; zgłosiło się tylko do mnie na 3-ci dzień dwóch żydków z Królestwa Polsk., którzy w Ameryce już po kilkanaście lat mieszkają. Dowiedzieli się oni o moim przybyciu od Ajryszów, którzy uważali ich za katolików odpadłych od wiary, a nawet ksiądz tutejszy taksamo utrzymywał; lecz oni przychodząc mnie przywitać zaraz oświadczyli, że są żydkami polskimi. Śmiałem się w duchu, że oto pierwsi parafianie, którzy przychodzą mnie odwiedzać.

Zi jakie 3 kilometry od Borre, leży inna znowu mała miejscina, zwana Granitville i tam pracuje z jakie 20 kilka osób, Litwinów. Skoro się dowiedzieli o moim przybyciu do Borre, niedługo i oni przyjechali i zabrali zaraz ze sobą, oświadczając że proboszcz ajryski, pod którego jurysdykcyą się znajdują, zaprasza mnie na kilka dni albo raczej tygodni do siebie. Pojechałem zatem i do dziś dnia tutaj przebywam. Litwini tutejsi mówią niektórzy po polsku a inni tylko rozumieją; chcą oni odbyć spowiedź wielkanocną. Więc zatrzymam się tutaj aż do 13. marca, a następnie wrócę do Borre, ale chyba po to tylko, aby następnie dalej jechać ze spowiedzią wielkanocną. Przyszedł mnie tutaj uprzedzić przynajmniej jeden Włoch,

a następnie z żoną i dziećmi przystąpił do spowiedzi św. Jakiś poczciwy człowieczyna i żali się bardzo na brak wiary i przywiązania do św. Kościoła, jaki widzi u swoich rodaków. — Smutne, smutne bardzo stosunki panują między tym narodem.

Przed odjazdem z Readsboro, odwiedziłem moich Polaków na puszczy. Uczyłem dzieci katechizmu, a jedną dziewczynkę najlepiej rozwiniętą i dosyć z prawdami wiary św. obeznaną, ostatecznie przygotowałem i pierwszej spowiedzi św. wysłuchałem i to w jej własnym domu. Przed świętami tam jeszcze będę ze spowiedzią wielk.; więc jeżeli znajdę ją dostatecznie wyuczoną katechizmu a przytem umiejącą rozeznąć między chlebem zwyczajnym a Chlebem Anielskim, przypuszczę ją do I. Komunii św. Rodzicom tymczasem przykazałem uczyć ją i przysposobić do tej chwili. W ten sposób trzeba sztukować będę, jak zwykle na misy.

Niedawno donosił mi ks. Michułka, że był u niego ks. Biskup Burlingtonu w sprawie budowy kościoła polskiego w West Rutland i nadmienił, że złączy nas obydwóch w West Rutland; a stamtąd przedsiębrać będziemy wycieczki misyjne po całej dycezyi.

Wdzięczny i kochający zawsze syn w Chrystusie
Granitville VT. 7./III. 1905. *ks. Fr. Kołodziej.*

Najlepsze przyprawy potraw.

Jeden książę będąc na przechadzce, był zaskoczony nagle od gwałtownego deszczu i schronił się do pobliskiej chaty wiejskiej.

Właśnie wtedy siedziały dzieci przy stole, na którym stała wielka miska z prażuchą. Wszyscy zjadali tę potrawę z wielkim apetytem. i wyglądali przytem tak świeżo i czerwono na twarzy, jakby różę.

Na widok ten odezwał się książę do matki: „Jakże można też potrawę tak pospolitą zjadać z widocznym apetytem, a przytem wyglądać zdrowo i rumiano?“ — Matka odrzekła: „Książę, to pochodzi od trzech przypraw, które dają do potraw wszystkich. Najpierw staram się, aby dzieci zarobiły sobie na obiad pracą. Powtóre poza stołem nie dajam nie dzieciom do jedzenia, aby głód do stołu przyniosły. Po trzecie przyzwyczajam je do przestawania na małym, nie dając im żadnych przysmaków i wyszukanych potraw do jedzenia“.

A zatem najdroższymi przyprawami są: praca, głód i przestawanie na małym. *Kinderfreund.*

Małoletni przestępcy*).

Dużo płaczu i narzekania było onegdaj w aresztach „pod Telegrafem“. Organy policyjne pozbie- rały z różnych zaułków miasta kilkunastu chłopaków, karanych już za włóczęgostwo i kradzieże, a niemających mimo to ochoty wejść na inną drogę. Chłopa- ków osobiście przesłuchiwał radca policyi p. Swol- kien, zajmujący się tak żywo sprawą nieletnich przestępców, aby ułatwić pracę tym osobom, które dążą do praktycznego rozwiązania tak ważnego zaga- dnienia społecznego.

Chłopcy, przeważnie obdarci i bosy, otaczają kołem radcę. Piskliwie, z przejęciem przyrzekając poprawę i przerywając swe zapewnienia szlochaniem, na zapy- tania, jeden po drugim, opowiadają koleje swego młodego życia. Czuć, że naogół mówią prawdę; z urywanych słów wyłamują się wyraźnie smutne powody i warunki, które sprowadziły chłopców na drogę występku i na niej ich utrzymują. Z opowiadań ma się wrażenie, że przeważnie nie są to „urodzeni“ zbrodniarze, ale tylko nieszczęśliwe istoty, bezradne dzieci, pchane od najwcześniejszej młodości na drogę występku. Z drogi tej zawrócić — trudno, prawie niepodobna. Jak żelaznymi łańcuchami, trzyma ich tam głód, złe towarzystwo, nałóg, znieczulenie moral- ne. Nie opiekuje się nimi nikt — więc dzieczeją i giną.

Oto kilka sylwetek tych „nieletnich“ przestępców.

Władysław K., liczy lat 14, jest nieślubnem dzieckiem. Ojca nie znał, matka umarła przed 10 laty na Wielopolu. Czteroletniego sierotę przygarnęła z litości śp. Marcelina Wójcicka na Grzegórkach i posłała do I. klasy szkoły św. Barbary. Gdy dobra opiekunka umarła, jej spadkobiercy nie uważali za potrzebne zajmować się chłopcem; więc zaprzestał chodzić do szkoły i poszedł do dziadka, stróża na Podgórzu. Dziadek jest biedakiem i może chłopca tylko z lekka pożywić, a on sam musi sobie sprawić ubranie i dokupić jedzenia. Puścił się na włóczęgę, od innych chłopaków nauczył się kraść i był już aresztowany 4 razy za kradzież, 3 razy za włóczę- gostwo. Oczywiście jest analfabetą, bo do szkoły chodził tylko rok.

Stanisław B. liczy lat 14, urodzony na Podgórzu, jest synem robotnika stolarskiego. Jeden z braci pra- cuje w fabryce czernidła. Mimo ubóstwa, rodzice posyłali go do szkoły, gdzie skończył dwie klasy; dalej nie chciał się uczyć i uciekł ze szkoły na „swobodne“ życie włóczęgi. Aby go jako tako zatrudnić pracą, matka kazała mu sprzedawać zapalki. Karany 1 raz za kradzież, 4 razy za włóczęgostwo.

Ferdynand I. lat 14, ma ojca wyrobnika, matkę praczkę, urodził się w Morawskiej Ostrawie, gdzie ojciec w fabryce pracował i tam ukończył pięć klas szkoły ludowej. Matka była karana 5 razy za kra- dzież; w tem raz 1-miesięcznem więzieniem za zbrodnię kradzieży. Chłopak był karany 14 razy za włóczęgostwo, 2 razy za kradzież.

Wawrzyniec R., lat 13, z Półwsia Zwierzynieckie- go, sierota bez ojca i matki. Po śmierci ojca, ma- cocha, z zawodu obsługaczka, bardzo biedna, nie chciała go w domu trzymać, ani do szkoły posyłać, mając dosyć kłopotu z dwojgiem własnych dzieci. Chłopak zgodził się do służby na Zwierzyncu i pasał krowy; gospodyni wszakże wkrótce wypędziła go ze służby i pozostał na bruku bez kawałka chleba, bez dachu nad głową. Jest analfabetą; umie tylko pacierz, którego nauczyła go matka. Był karany 14 razy za włóczęgostwo i żebranie, 4 razy za kradzież, 1 raz za kolportaż dzienników.

Franciszek S., lat 13, syn stróża w Krakowie; matka umarła, gdy chłopak miał 3 lata, siostra ró- wnież umarła. Ojciec ożenił się po raz drugi i ma 2 dzieci. Macocha nie otaczała pasierba żadną prawie opieką i nie posyłała do szkoły. Chłopak zbiegł w maju 1900 roku z domu i od tego czasu błąka się i sam, jak powiada, „pracuje na siebie“. Jest analfabetą; umie tylko pacierz; matka nauczyła go tej pierwszej modlitwy. Był karany 13 razy za włóczęgostwo, 5 razy za kradzież, 1 raz za kolportaż.

Feliks G., 14 lat, z Krakowa, syn murarza, leżą- cego od 3 miesięcy w szpitalu św. Łazarza; matka trudni się praniem, siostra służąca. Chodził do szkoły na Czarnej Wsi, skończył 4 klasy i poszedł do ter- minu do stolarza. Z terminu wydano go po trzech miesiącach dla braku książki robotniczej. Był karany 4 razy za kradzież.

Karol B., 11 lat, wydany ze szkoły, po ukoń- czeniu 3 klas, zbiegł z domu rodzicielskiego i również „na siebie pracuje“. Był karany 10 razy za kradzież.

Adolf T., lat 13, z Łęk, do szkoły nie chodził. Ojciec i matka byli karani. Był karany 14-dniowem więzieniem za gwałt wobec 7-letniej dziewczynki.

Roman K., lat 13, syn wyrobnika, skończył 3 klasy, uciekł z domu rodzicielskiego; był karany 5 razy za kradzież, 2 razy za włóczęgostwo, 1 raz za pijaństwo.

* * *

Przeglądając uważniej powyższą smutną listę, przekonać się można, że przeważnie brak należytej opieki domowej jest przyczyną zejścia większej liczby chłopców na złe drogi. Taki Władysław K. np., nie- ślubne dziecko, nie znał ojca, ni matki, rzucony od najwcześniejszych lat na pastwę losu; to samo powie- dzieć można o R. i S. Prześladował ich los i ludzie.

*) „Czas“ Nr. 81.

Drugim powodem jest niedbałość rodziców, kroczących nieraz złą drogą, lub wielkie ubóstwo tych rodziców. Między chłopakami znajdują się wreszcie jednostki ze złymi instynktami, których opanować nie zdołają ani rodzice, ani opiekunowie.

Niezawodnie w powyższym materiale rozpatrzą się osoby, zwołujące wtorkowe zgromadzenie, mające się zastanowić nad środkami, któreby zapobiegły zwiększaniu się liczby nieletnich przestępców. Z listy wypływają wyraźne wskazówki co do środków zaradczych. W pierwszym rzędzie wskazane jest tworzenie ochron wszędzie po wsiach, po gminach podmiejskich. Dobry przykład w tej mierze dał Zwierzyniec, gdzie za wpływem X. prałata Szwarca utworzono już pierwszą podmiejską ochronkę. Taka ochronka, przyjmująca najmniejsze dzieci, odejmuje dużo kłopotu ubogim rodzicom i pozwala im więcej troszczyć się o starsze dzieci. — Taka ochronka wszczepi w dziecko dobre zasady, zastąpi mu dom rodzicielski, uszlachetni jego duszę.

W drugim rzędzie potrzebne stowarzyszenie pomocy, natchnione duchem wielkiej miłości ubogiej dziatwy, któreby miało swoje filie we wszystkich gminach podmiejskich i rozszerzało coraz dalej swoje sieci i pomagało biednym rodzicom w posyłaniu uzdolnionych dzieci do szkół, w oddawaniu do terminu, do nauki zawodowej. Tyle mamy stowarzyszeń, opiekujących się dorosłymi; nad dziećmi w nędznych izbach podmiejskich, w suterenowych mieszkaniach, nikt dotąd nie rozciągnął opieki. Nie idzie o wydarcie dziecka z pod rodzicielskiej opieki, gdy ona dobra, ale o dopomożenie w jej spełnianiu. Zresztą, zdarzyć się mogą wypadki, co nasza lista nawet wskazuje, że zajęć może potrzeba usunięcia dziecka z pod opieki rodziców, niejednokrotnie niemoralnej.

Ochronki i osobne stowarzyszenie opieki nad dziećmi, to środki zapobiegawcze, aby się nie zwiększały szeregi małych przestępców. Dla tych, którzy, jak znów lista wskazuje, już są przestępcami, potrzeba założyć kolonię poprawczą. I tu już spada obowiązek na kraj, na państwo. Na taki zakład trzeba wielkich funduszy. Więc trzeba oń wołać bezustannie, rozwinąć agitację jak największą, by zaspokoić piekącą potrzebę stworzenia takiej instytucji.

* * *

Przed trybunałem karnym stawało wczoraj 4 obwinionych: 16-letni Józef B. z Zawady, 16-letni Stanisław W., 28-letni Michał K., i 16-letni Michał C. Akt oskarżenia zarzucał obwinionym kradzież miedzianego balonu na wodę sodową, beczki piwa, wreszcie podłożenie na torze kolei państwowej wielkiego kamienia, który spowodował wykołajenie jednego wagonu pociągu towarowego, a mógł wywołać

dalsze następstwa, groźne dla życia personelu kolejowego. Podłożenia kamienia dopuścili się na to, aby widzieć, jakie skutki wywoła wykołajenie. Trybunał skazał B. na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, W. na 5 miesięcy, K. na 6 tygodni, C. na 6 tygodni takiego samego więzienia.

Szkoła małych przestępców*).

Przedwczoraj na Kleparzu aresztowano Franciszka Z., wyrobnika, z powodu włóczęgostwa; w dwie godziny później aresztowano przypadkowo przy ul. Piekarskiej na Kazimierzu jego żonę, Annę Z., z dzieckiem na ręku, za awantury; wreszcie przytrzymano jakiegoś włóczęgo się po Małym Rynku 11-letniego chłopca, który, jak się pokazało, jest synem Z. i nosi imię Stanisława. Naraz znalazła się więc w aresztach policyjnych cała rodzina. Dochodzenia wykryły niezwykłe fakta!

Z. jest wyrobnikiem, roznoszącym węgle ze składu; żona pracuje latem przy murarzach. Obecnie są bez mieszkania, bo dla braku zarobku nie mieli 2 koron na zapłacenie mieszkania, które zajmowali „do spółek“ z innym małżeństwem. Od tego czasu, to jest od tygodnia, żyją bez dachu i zarobku. Z 5 dzieci zginęła im 12-letnia córka przed kilku tygodniami i rodzice nie wiedzą, gdzie się podziała. Najstarszy syn puścił się w świat za zarobkiem; z pozostałymi trójgciem sypiała Z. w kramach na Małym Rynku na gołej ziemi, okrywając je fartuchem, rzucając odrobinę słomy pod głowę. Ojciec sypiał w stajni przy ul. Pawiej. Onegdaj znowu zginął Z. czteroletni chłopiec; zostawiła go — jak powiada — na chwilę w sieni na Małym Rynku, a gdy wróciła, chłopca już nie było i matka ani ojciec nie wiedzą, co się z nim stało.

Z pięciorga pozostało więc dwoje dzieci: jedena-stoletni aresztowany chłopak Stanisław i paromiesięczna dziewczyna, noszona na ręku. Z. z dziećmi żywili się raz na dzień obiadami, uproszonymi w klasztorze; po za tem dzieci musiały myśleć o sobie. Aresztowany za włóczęgostwo Stanisław opowiada więc, że po przespanej nocy w kramach na Małym Rynku, pożyczął od kolegów centa, uzbierał drugiego i trzeciego i szedł do herbaciarni na chleb i herbatę, gdzie siedział w ciepło do południa; w południe szedł do matki i otrzymywał część uproszonego w klasztorze obiadu, potem znów z wyżebranym lub pożyczonym groszem szedł do herbaciarni, nazywanej przez gości „resursą“, a wieczorem na nocleg do kramów, nazywanych „hotelem narodowym“. Onegdaj

*) „Czas“ Nr. 82.

w nocy było 4—5 stopni mrozu, ale mimo to chłopak zapewnia, że w kramach nie było mu zimno. Dodać trzeba, że Z. ojciec był 7 razy karany za kradzież, awantury i pijaństwo; matka była karana 14 razy za kradzież, awantury, włóczęgostwo, pijaństwo, żebranie i uszkodzenie ciała. Ojciec zarabia dziennie 60—80 halerzy, ale nieraz przejdzie 2 i 3 dni w tygodniu, że i centa nie zarobi; matka w lecie przy murarzach zarabia koronę dziennie; w zimie niema grosza zarobku; w lecie większa część ich zarobku tonie w kieliszku.

Loterya.

Loterya liczbowa grasuje jeszcze zawsze jako gra hazardowa w kołach rzemieślniczych. Nie zaszkodzi więc podać ciekawe cyfry z obrotów loteryi państwowej w Galicyi. Wedle dat statystycznych przyjęto w ciągu 50. lat, od r. 1849 do 1898, w Galicyi, 370 milionów stawek, na które postawiono łącznie 120 milionów koron. Z tego na 1000 stawek wygrało przeciętnie 14, było razem 5,169.946 wygranych za które wypłacono ogółem 66 milionów koron. Przegrana ludności galicyjskiej w owym okresie pięćdziesięcioletnim wynosiła zatem 54 milionów koron. Nikłą wobec tego pociechą jest okoliczność, że w dziesięcioleciu od 1889 do 1898 obniżyła się ilość stawek o 20% i że w miarę postępu oświaty są one i w dalszym ciągu mniejsze. O ileż jednakże byłby kraj bogatszym, gdyby suma przegranych 54 milionów była na jakiś cel użyteczny w kraju wydana.

„Przewodnik Przemysłowy“.

Modlitwa*)

ulożona przez Ojca świętego Piusa X.

Błaganie i ofiarowanie.

Boże, Ojczy mój, dla okazania mojej względem Ciebie miłości, dla wynagrodzenia zniewag czci Twojej wyrządzanych, dla uproszenia zbawienia dusz, — mocno stanowią: dnia dzisiejszego ani wina, ani wódki, ani piwa, ani też jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać.

To umartwienie ofiaruję Tobie w połączeniu z ofiarą Syna Twego Jezusa Chrystusa, który codziennie siebie samego dla chwały Twojej ofiaruje na ołtarzu. A.

*) Decreto Pii Pp. d. 29. Martii 1904 an., omni die 300 dierum indulgentia.

Dla odmawiających każdego dnia trzysta dni odpustu.

Jajmużna sprowadza miłosierdzie Boże.

Czytamy w żywocie św. Franciszka Ksawerego, iż dnia pewnego Święty prosił Piotra Veglio o posag dla jednej panienki, która znajdowała się w niebezpieczeństwie. Pan Piotr właśnie grał wtedy w szachy i żartem odrzekł: „Jakoż ja Jegomości mogę dać coś ze swego, kiedy ja w tej chwili wysilam się, aby wyzyskać bliźniego? — Ale — dodał zaraz — oto klucze od mojej kasy, proszę z niej wziąć, ile Waszmości potrzeba“. — Ksawery wziął sobie 300 skudów czyli talarów włoskich i oddalając się rzekł do przyjaciela: „Abyś wiedział Piotrze, że Pan Bóg mile przyjął twoją jajmużnę, oznajmiam ci w Jego imieniu, że nigdy ci niczego nie zabraknie do życia wygodnego; a zaś przed samą śmiercią otrzymasz znak, abyś się do niej przygotował: oto smak wina wyda ci się gorzkim“. — I tak też się stało; jednego dnia wino zdało mu się gorzkim; natychmiast tedy przyjął święte Sakramenta i wnet umarł w łasce Bożej, nie doznawszy w życiu żadnego niedostatku.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. I. Węgrzynowski 600 K, p. Marya Grabara 24 K, p. Stanisław Żurowski 10 K, p. Jan Tesarz 5 K, Urząd gminny w Nisku 5 K, p. Wincenty Płatko 2 K, p. Jan Fugliński 1 K, ks. Bronisław Michałowski 34-50 K, p. K. Piechocka 2 K, p. Petronela Szmigielska 4 K, ks. Michał Gardziel 20 K, p. Motczyńska 10 K, p. Eleonora Bujnowska 5 K, p. Jan i Konstancja Kielarowie 50 K, p. Karol Brzeziński 5 K, ks. Piotrowski 5 K, ks. Lubaczewski 5 K, p. Paulina Schindler 3 K, ks. Roman Olkiszewski 10 K, p. Zygmunt Holcer 5 K, p. Marya Mazurkiewicz 2 K, p. Staromiejska 1 K, p. A. Świeżawski 5 K, p. Maryan Krupański 10 K, p. Marya Misiowa 8 K, ks. Wincenty M. Podlewski 10 K, ks. Józef Tereskiewicz 20 K, p. Stanisława J. Foltynowa 10 K, ks. Feliks Radwański 5 K, ks. Jan Chilla 30 K, p. Franciszek Bończyk 20 m, ks. Józef Grodecki 5 K, ks. Amelikowski 5 K, p. L. Kocyan 5 K, p. Hipolit Ciecimirski 1 K, ks. Jan Biega 6 K, Kancelarya notaryalna w Radymnie 4 K, ks. Józef Burgilewicz 5 K, p. Wiktor Kowalski 20 K, p. Helena Miksiewicz 20 K, p. Apolonia Pojnarowa 10 K, p. Franciszka Kowalska 10 K, p. Katarzyna Gabryl 2 K, p. Wojciech Krzeptowski 20 K, p. Konstanty Budzynowski 3 K, p. Justyna Syroczyńska 6 K, p. Eugeniusz Swoboda c. k. Starosta z p. Urzędnikami c. k. Starostwa w Tłumaczu 8-30 K, Towarzystwo Zaliczkowe w Rymanowie 50 K, ks. Fr. Jenkner 10 K, p. Stanisław Listopadzki 4 K, p. Amelia A. Rechtenberg 4 K, p. Tadeuszowa Pilotowa zamiast wieńca na trumnę śp. Juliusza Hoehgergera 10 K, Klasztor OO. Dominikanów we Lwowie 50 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

Seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga płci, wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem, pożarem 3. lipca 1904 r. jeszcze bardziej zubożone, upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego pisemka o wsparcie w naturze lub pienią-

dzach, gdyż brak im bielizny, pościeli, opału a nawet dostatecznego pokarmu.

Polecamy także gorąco zakład wychowawczy w Pawlikowicach pod Wieliczką, który walczy z wielkim niedostatkiem. Łaskawe datki przyjmuje Zarząd tegoż Zakładu.

OGŁOSZENIA.

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

przez ks. Bronisława Markiewicza obejmujące 543 stronic, aprobowane przez Najprzewielebniejszy Konsystorz łać. w Przemyślu i Tarnowie. Cena egzemplarza broszuowanego 7. K.

W CIENIU KOŚCIOŁA pogadanki ku nauce i rozrywce przez p. Emilię Huch, z aprobatą kościelną. Skład główny w Miejscu Piastowem. W pięciu tomach. Każdy tom brosz. po 70 hal., oprawny w płótno angielskie 1 kor. 10 hal. I. i II. tom razem kosztuje 2 kor., III., IV. i V. 2 kor. 80 hal.

NASZA WIARA JEST WIARĄ ROZUMU przez Emilię Huch, broszur. 70 hal., oprawny w płótno angielskie 1 kor. 10 hal.

NAD WODAMI ADRYATYKU — ISTRYA — KROACYA — DALMACYA — CZARNOGÓRA — HERCEGOWINA — BOŚNIA. Napisał X. J. A. Łukaszkiwicz.

KAZANIA do ŻOŁNIERZY ułożone przez ks. Władysława Gryzieckiego c. k. proboszcza wojskowego, z aprobatą Konsystorza biskupiego obrz. łać. w Przemyślu, stron 320, cena 5 kor.

DUCHOWIEŃSTWO a SOCYALNA KWESTYA tegoż autora, cena 3 kor.

DZWONY W KROŚNIE obrazek z życia, napisał ks. J. A. Łukaszkiwicz, nakładem Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Stron 247 (w 16.) brosz. cena 80 hal. opraw. w płótno ang. brzeg marmurk. lub czerwony 1 kor. 30 hal.

ODPOCZYNEK NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY przez L. P. stron 45 (w 8.) cena 30 hal.

Wymienionych książek nabyć można w składzie głównym w Miejscu Piastowem.

RODZICE, WYCHOWAWCY i NAUCZYCIELE zanim złączą z dziećmi naukę czytania, winni przeczytać książkę Adama Szymańskiego **NAJLEPSZY ELEMENTARZ ŚWIATA** (polski). Cena 1 korona. Nabywający wprost z Redakcyi „Reformy Szkolnej“ Kraków ul. Zyblikiewicza 7. II. p, nie ponoszą kosztów przesyłki. Tamże ważna dla XX. Katechetów książka Maryi Hornowskiej **NAUCZANIE RELIGII w POLSKIEJ LITERATURZE PEDAGOGICZNEJ.** Cena 2 korony.

Co dopiero opuściły prasę **KAZANIA o NAJŚW. SAKRAMENCIE**, odznaczone na konkursie ogłoszonym przez Redakcyę Dwutygodnika katech. duszpasterskiego w Tarnowie. Napisał X. Edmund Gryglwicz pleban w Ślesinie Dyec. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Cena 2 kor., z przesyłką 2 kor. 20 hal. Do nabycia w księgarni Józefa Styry w Tarnowie i u autora (Ślesin, Preussen, R. B. Bromberg). Kazania te w większej swej części bardzo stosowne na nadchodzący czas Komunii wielkanocnej.